



OGNIWA



piśmo dziewcząt

ROK IV.

LIPIEC 1952

Nr.7 (34).



archiwum
harcerskie.pl

Lipy kwitną

Lipy kwitną... Woń przesłodka dyszy,
Puch się kwiatny sypie poprzez płoty,
Wskroś szerokiej, wskroś porannej ciszy
Brzęczy w słońcu pszczelny rój nasz złoty!

Lipy kwitną... Złoty rój nasz brzęczy,
Miodem pachnie prastara pasieka,
Malowany kolorami tęczy
Tuman siny wieje gdzieś z daleka.

Lipy kwitną... W sinym wskroś tumanie
Ciche senne w zorzach widać chaty,
A do każdej światła zwiastowanie
Jasną stopą niesie duch skrzydlaty...

(skrót) M. Konopnicka.



Okladkę rysowała Ewa Lubaczewska.

Żniwa

W porze żniw, na tej rozległej równinie, ziemia
wydawała się złotym fundamentem, dźwigającym błę-
kitną kopułę i okrytym ruchliwym mrowiem drobnych
postaci...

Parę godzin do zachodu słońca brakowało...
Lekkie, przedwieczne wiatry muskać poczęły wier-
chołki niezżętych jeszcze zbóż i urywanemi akor-
dami szmerów wtórować temu suchemu, monotonnemu,
nieustannemu szelestowi, jaki wydawały łamiące się
pod sierpami kłosa i z ziemi podnoszone snopy. W
tym szeleście i w tych szmerach, postaci żniwiarek
różnobarwne, milczące, niskie, wysmukłe i przysadzi-
ste, prostowały się co chwila i, wtył nieco odgięte,
podnosiły w rękach garście długich, kłosistych ło-
dyg, które na rozciągniętym powroście złożywszy, zno-
wu do ziemi przypadały. Czasem ta lub owa szybkim
ruchem rękaw odzieży po spotniałym czole przesu-
nęła lub odetchnęła główno. Do stóp im razem z
kłosami upadały różowe kąkolki, ponsowe maki i si-
wiejące blawatki; za niemi niskie liliowe groszki,
drobne rumianki, kosmate kotki zostawały nietknię-
te śród ostrych kolców ścierni, z pod ich rąk nie-
kiedy wznosił się i w powietrzu igrał biały puch
przekwitłego brodawnika, przed niemi o kilka cza-
sem kroków, zrywał się ptak spłoszony i, przele-
knionym lotem przerznawszy powietrze, niewiedząc
gdzie, może w gęstwinie zbóż jeszcze stojących,
przepadał... Wieczór zreszta nastawał. Za okoli-
cą i rzeką słońce połową ognistej tarczy iskrzyło
się nad borem.

Białe pas drogi i wszystkie ścieżki, wąskie prze-
ścia między ścianami stodół napełniły się powraca-
jącymi do domów ludźmi i zwierzętami. W powodzi
zieleni i tumanie złoconego pyłu pojedynczo i gro-
madnie przesuwały się, krzyżowały ze sobą, tu ukazy-
wały, tam znikwały barwiste, kobiece ubrania, głowy w
czepkach, chustkach i warkoczach, twarze zmarszczka-
mi okryte, mizerne, smutne lub rumieńcami kwitnące
i pomimo przebytego dnia ciężkiej pracy w wesołych
uśmiechach ukazujące perłowe rzędy zębów, ale wszy-
stkie ciemną brunatnością i ogorzeliżny oblezione i



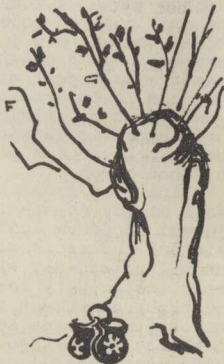
drodze kwiatów, słychać było cienkie głosy dzieci wbiegających na spotkanie matek, swawolne krzyki podrostków, gdakanie kur, gruchanie gołębi i pianie kogutów.

E.Orzeszkowa (Nad Niemnem).

Z daleka

Serce mi się wciąż wyrwa
Do dalekich moich stron,
Do tej wioski ukochanej
Serce mi się wciąż wyrwa...
U nas teraz na wsi żniwa,
Złotokłosa pada plon.
Spiewką żeńców dzwiczą łany,
Głos po niebie się rozpiywa,
A na kłosach wiatr przygrywa,
Jak na harfie wyzłacanej.
Spiewką żeńców dzwiczcy niwa;
Na południe bije dzwon.
I przy drodze wierzba siwa
Da gromadzie spracowanej
Cień, blaskami przetykany...
-Mnie tu, pośród obcych stron,
Śnią się ciągle takie żniwa,
I ta wierzba, i te łany,
I do wioski ukochanej
Serce mi się wciąż wyrwa!

Lucjan Rydel.
-4-



Plon

Lato. Cudne, polskie lato. Pachnące i ciepłe. Burze letnie są krótkie i gwałtowne i niebo po nich uśmiecha się znowu błękitne i jasne. Idąc miedziami wśród pól, ręką można pogłaskać złote kłosa zboża, słuchoć jak szumia, a oczu oderwać nie można od falujących, za podmuchem wiatru, łanów. Gdzie indziej maki czerwone, kłokole, błękitne chabry. Gdy rosną blisko drogi można ręką je dosięgnąć, bez szkody dla zboża i bukiet ogromny złożyć, który na stole w glinianym garnku będzie wyglądał pięknie.

W szkole u nas w Polsce wisiał śliczny obraz przedstawiający Pana Jezusa, wędrującego z uczniami swoimi wśród łanów zboża. Było to bardzo dawno temu, kiedy Pan Jezus po świecie chodził. Zboże było wtedy tak bujne, że kłosa od ziemi samej aż po wierzchołek ziarnem były okryte. Cóż, kiedy ludzie ziemię posiadający od swego bogactwa tak się zmieniłi, że wszelka miłość i litość ku bliźnim w sercach im wygasła. Sami jedli bielutkie placki, chlebem żytnim gardzili, ale też nie chcieli dzielić się nim z biedniejszymi. Biedacy głodni chodzili od drzwi do drzwi daremnie. Zmarwił się Pan Jezus i postanowił ukarać złość ludzką. Skinął ręką Swą i wnet kłosa zaczęły się kurczyć, maleć aż suche śdźbło słomy z nich wyrzało. Przerazili się bogacze. Ale bogactwa swego nie zdołali uratować. Jeszcze parę chwil a z plonu ich nic nie zostanie, bo ziarno zbożowe sypało się na ziemię a śdźbła suchej słomy się wydłużały. Ulitowała się Matka Boża, patrząc na tę sroga karę z rąk Syna na złych ludzi idącą i błagać zaczęła Pana Jezusa o zmiłowanie. Pan Jezus, który Matce Swej nigdy odmówić nie mógł, rzekł: - "Uratuj dla tych ludzi, co obejmą Twe dłonie".

Rzuciła się Przenajświętsza Panna ku łanowi zboża, ale dłonie Jej malutkie niewiele uratować mogły. I dlatego od dni owych puste śdźbła słomy wnoszą się wysoko nad zbożowym łanem a ziarna na nich mało.

Te ziarna są największym bogactwem naszego kraju. Niby najpiękniejsze klejnoty przesypują je spracowane ręce polskiego chłopca, badając czy już dojrzały do żniw. Ileż to trudu i starania trzeba włożyć w ziemię, aby wydała taki plon. Ale też ten trud i praca wiąże człowieka ze swoją ziemią, ze swoim kawałkiem pola, który staje się nie tylko skrawkiem ojczyzny ale częścią własnej duszy.

W 1946 roku, w zimie, zobaczyłam obok wagonu kolejowego, w pociągu z wysiedloną przez bolszewików ludnością jakiejś wioski podolskiej, ze wschodnich ziem Polski, pochyloną, gorzko płaczącą kobietę, która usiłowała zebrać coś z ziemi zmarzniętymi palcami. Okazało się, że wyskakując niezręcznie z wysokiego, "bydlęcego" wagonu, wysypała z zawiniątka garsteczkę ziemi, zabraną ze swego pola... tam "z Polski, z Podola"...

Wianki z kłosów zbożowych, kłosa same, zebrane ze swego pola, wędrowały jak najdroższe relikwie, dzieląc los tułaczy tych, których wojna zmusiła do opuszczenia swego domu, swego kraju.

Nad łóżeczkiem synka Myszkki wisi mały wianuszek z kłosów zboża, który przywędrował z Czortkowa do Londynu. Mały Kazik codziennie przed spaniem, dotyka go paluszkami i mówi: - "To ś domu".



Nic dziwnego, że całe życie wsi polskiej jest związane silnie z tym właśnie kłosem zbożowym, a zakończenie żniwa jest ważnym, radosnym obrzędem. Obrzęd ten nosi nazwę dożynek. Gdy żniwo dobiegło końca, rozpoczyna się obrzęd "strojenia przepiórki". Na środku pola zostawia się kępkę zboża. Po zebraniu plonu z całego pola, kępkę tę dzieli się na trzy części i plecie z każdej warkocz. Te trzy warkocze wiąże się razem u góry przy kłosach. Do środka tej kęпки kładzie się kamień, na nim, na kawałku płótna, skibkę chleba, grosz i sól. Kiedy "przepiórka" gotowa, pa-

robcy i dziewczęta chwytają żniwiarkę, która w danym roku stanęła pierwszy raz do roboty i ujawni ją za ręce ciągną po rzyску wokół "przepiórki". Po zżęciu ostatnich kłosów przychodzi plecenie wienca żytniego i równianki pszenicznej.

Wieniec wkłada się na głowę "przodownicy" czyli dziewczyny, która w czasie żniw przodowała w pracy a obok niej staje druga dziewczyna, niosąca równiankę. Za nimi formuje się pochód żniwiarek i żniwiarzy i cały orszak rusza do chaty gospodarza. Gospodarz zdejmując wieniec z głowy przodownicy, odbiera równiankę i wiesza oba wieniec w sieni domostwa, gdzie wisieć będą do następnego roku. Potem następuje muzyka, tańce i zabawa.

Przed wojną co roku w Spale, letniej rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej odbywały się uroczyste dożynki, składano plon całorocznej pracy przed Prezydentem - najważniejszym gospodarzem naszego kraju, jako symbol wspólnego trudu dla wspólnego dobra.

Radośnie obchodzi się zakończenie ciężkiej pracy, dzięki której nie zabraknie na cały rok chleba. Każdą kruszynkę chleba, który matka zanim ukrąże pierwszą kromkę z bochna, żegna znakiem Krzyża św., będzie się szanować, jako dar swej ziemi i bogactwo, które Bóg pozwolił znów w tym roku szczęśliwie zebrać.

Powiedział wielki poeta polski, Cyprian Norwid:
"Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
dar darów nieba..."

Teśkno mi Panie..."

Wrzos.

Może mila może sto

Inscenizacja. Na miejscu przeznaczonym na scenę, za pomocą tekturowych kamyków lub prawdziwych (jeśli macie) zaznaczcie drogę. Na tylnej ścianie sceny zawieście duży arkusz papieru na którym naznaczcie z jednej strony las i pola a z drugiej zarzysy miasta. Przed podniesieniem kurtyny jedna z dziewczynek odczyta wstęp, poczem kurtyna się podnosi. Oświetlamy tę część sceny, gdzie na dekoracji zaznaczony las. Od tej strony wychodzi Jacek i Placek (dwie dziewczynki przebrane

za chłopców). Idąc ku środkowi sceny, rozglądają się dokoła, poszturkują, pokazując coś palcem. Od nieoświetlonej strony sceny wchodzi gospodarz. Przygląda się chłopcom w milczeniu. Potem zaczyna się rozmowa, która ma wypaść jak najkomiczniej, co od talentu aktorek zależy. Pod koniec rozmowy tak należy skierować światło, by padało na tę część dekoracji, gdzie narysowano miasto.

Jacek i Placek przeszli las, który obrzeżał trzęsawiska, jak rżęsy oko, i zaczęli wędrować wesołym krajem, pełnym zieleni i przyjaznych głosów.

Spotykali coraz częściej ludzi, których chcieli rozpytać o drogę do miasta. Jedni nic o nim nie słyszeli, inni tak byli zajęci ciężką pracą, że nie chcieli rozmawiać z dwoma obdartusami. Wreszcie spotkali chłopca, który im powiedział. (Odczytać przed podniesieniem kurtyny).

Jacek: - Daleko do miasta gospodarzu?

Gospodarz: - To niedaleko stąd.

Jacek: - Nareszcie! -(klaszcze w dłonie)

Gospodarz: - To wy aż tam wędrujecie?

Placek: - Tak, do tego miasta. Znacie drogę?

Gospodarz: - Sam tam nigdy nie byłem, ale trafił, to bym trafił.

Jacek: - Powiadacie, że to niedaleko? Będzie mila?

Gospodarz: - Mila to będzie. (mówi powoli, z namysłem, rozkładając ręce).

Placek: - A może dwie?

Gospodarz: - Dwie?, powiadacie?...Może być, że i dwie.

Placek: - A nam mówili, że dziesięć... (chytrze)

Gospodarz: -Dziesięć? Tak mi się widzi, że będzie dziesięć mil.

Jacek: - A może sto?

Gospodarz: - Przysięgać, to bym nie przysięgał, ale coś mi się tak zdaje, że będzie sto z okładem.

Placek: - To trzeba długo iść?

Gospodarz: - Ej, niebardzo.

Jacek: - Ze dwa dni?

Gospodarz: - Za dwa dni zajdzie. (z powątpiewaniem)

Placek: - A może za miesiąc?

Gospodarz: - Można i za miesiąc.

Jacek: - To jakaś dziwna droga.

Gospodarz: - Nie bardzo - ale długa.

Placek: - A jak trzeba iść?

Gospodarz: - Prosto, jak strzelili, a potem na lewo.

Jacek: - A kiedy trzeba iść na lewo?

Gospodarz: - Skręćcie tam, gdzie zawsze pasą się barany.

Placek: - A jeśli ich nie znajdziemy?

Gospodarz: - To już nie wiem, jak. Jakby były barany, to bym wiedział.

(Jacek przypadkiem spojrział za siebie i woła zdziwiony:)

Jacek: - Co tam widać?

Gospodarz: - A to właśnie miasto.

Placek: - Czemuście tego od razu nie powiedzieli?

Gospodarz: - A bo pytaliście o drogę. Ale kiedy widać miasto, to już pewnie traficie.

Jacek: - Z pewnością. Chodź Placek!

Gospodarz: - Niech was Bóg prowadzi. (kiwa ręką)

Placek: - Do widzenia.

(Chłopcy biorą się pod ręce i śpiewając: "Hej! Idę w las..." (lub co innego) wychodzą tą stroną sceny, gdzie widać miasto. Gospodarz patrzy za nimi, kiwając głową i wzrusza ramionami. Odchodzi w przeciwną stronę.)

w/g Kornela Makuszyńskiego
opracowała B.M.

Lis i osioł

Lis stary, wielki oszust, sławny swym rzemiosłem, Ze nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.

"Sameś sobie w tym winien - rzekł mu osioł na to- Jakaś sobie zgotował, obchodź się zapląta!

Głupi ten, co wejść w przyjaźń z łotrem się ośmie- la:

Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela!"

Sławny swym rzemiosłem - sławny ze swych oszustw.

z "Bajek" I. Krasickiego.





Wycieczka do Wilanowa

Siedzimy przed pałacem w Wersalu i odpoczywamy. Słońce mocno przygrzewa i w jego blasku mienią się różnymi kolorami tęczą, kwiaty, układane jak mozaika najpiękniejsza na klombach.

- "Oj, jak to dobrze, że "odwaliliśmy" już ten pałac. Nóg nie czuję. - wzdycha pani Anka.

- "Trzeba było zostać ze mną, tu w ogrodzie - stwierdza pan Wacek, który zresztą był już w Wersalu poprzednio i z góry nam oświadczył, że nie będzie tracił pięknego dnia na zwiedzanie.

- "Śliczny ten Wersal - zachwyca się Kasia, pakując czwartego z rzędu cukierka do ust - Nie wiem czy jest ładniejszy pałac na świecie!"

- "Co? - woła pan Wacek oburzony - co ty mówisz? Toś ty jeszcze mało widziała, a przede wszystkim nie widziałaś Wilanowa pod Warszawą. Wilanów - to dopiero cudo! A wiesz, jak tu wyglądało, kiedy Ludwik XIV zaczął Wersalski pałac budować? Nic tu nie było ładnego, ani okolicy, ani widoku drzew, ani wody. Dopiero król kazał nawieźć ziemi, sprowadził wodę, urządził przepyszny park. Sumy pochłonęła budowa tego pałacu.

W Wilanowie zupełnie inaczej. I miejsce piękne i widok na Wisłę i woda i ziemia dobra. Skromniejszy był ten letni dwór naszego króla Jana Sobieskiego, ale jak tam ślicznie..."

Pan Wacek zamilkł i zamyślił się. Pewnie myślał o Wersalu.

- "Tatusiu - pociągnęła go Kasia za rękaw - czy możesz mi powiedzieć o tym Wilanowie więcej? Przecież jak wrócę do Warszawy, to nie mogę być, jak "ta-

baka w rogu". Muszę wiedzieć, jak tam jest."

Kasia urodziła się w Warszawie, ale była malutka, kiedy po powstaniu matka wraz z nią przedostała się do ojca, do Szwajcarii, przez "zieloną granicę". Zna swoje miasto z fotografii i opowiada i wie już o nim tyle, że nie jeden rodowity warszawiak byłby zdumiony ile sam od Kasi nauczyć się może.

"Król nasz Jan Sobieski - zaczął swoje opowiadanie pan Wacek - postanowił zbudować pałac letni niedaleko Warszawy w tym samym czasie, jak król francuski budował Wersal. Budowa pałacu w Wilanowie trwała kilkanaście lat. Plan opracowali znakomici architekci cudzoziemscy.

Na obu narożnikach pałacu, na wieżach, dwie duże figury dźwigały złożone globy - kulę ziemską. W środkowej części budynku były pokoje królewskie. Na rogach wielkiego tarasu wznosiły się małe, w kształcie latarni przybudówki, gdzie często sam król wczesnym rankiem przychodził, by podziwiać piękny widok.

Park wilanowski urządzono na wzór francuski. Sam król nakreślił jego plan, z długimi alejami i klombami kwiatów, wśród których stanęły rzeźby. Do Wilanowa prowadziła droga, wysadzana topolami, zwana "drogą królewską". Sobieski jeździł nią do Warszawy. A kiedy jechał nocą, przed karetą biegli "laufrzy" z pochodniami.

- "A jak daleko jest z Warszawy do Wilanowa, jak długo jedzie się autobusem? - spytała, zawsze dokładna Kasia.

- "Z placu Unii Lubelskiej jest 8 km. Dziś jedzie się autobusem około 12 minut. Ale król jechał długo - 40 minut albo i godzinę końmi. Ale słuchaj dalej - powiedział pan Wacek.- Gdy wjedziemy do pałacu, pierwszy pokój na prawo to garderoba królewska. Sojany wybite wzorzystą materią. Wszędzie stare, piękne meble. W oszklonej szafce stoją srebrne zabawki dzieci królewskich. Jest tam również piękna diamentowa róża, którą papież przysłał królowej Marysienke, po zwycięstwie polskim pod Wiedniem. Królowi ofiarował papież biurko wspaniałe, stojące w jednej z komnat pałacu. W pokoju tzw. "zielonym" wisi jeden z najcenniejszych obrazów w Wilanowie, portret Władysława IV, malowany przez słynnego malarza Rubensa. Pokój, w którym umarł Jan III prze-



robiony został na kapliczkę. Pełno tam bezcennych pamiątek. Nad drzwiami do tej kaplicy wisi malowidło na deskach z napisem. Pochodzi ono z grobowca naszego wielkiego hetmana Stanisława Żółkiewskiego, który zginął pod Cecorą, otoczony z garstką wojska przez nawałę Turków i Tatarów.

- "Ale król Jan III pomścił tę klęskę, prawda?"
- spytała Kasia - przecież jest piosenka: "Oj, poznali Turki z Tatarami, że nie łatwa sprawa z Polakami"... Czy z pałacem daleko do Wisły?"

"Łacnę wiślaną widać z parku a topole nadwiślańskie - jak mówią kroniki - sadił jeszcze król Sobieski. Szczęściu ludzi dorosłych może dopiero objąć pień."

Pan Wacek skończył swoje opowiadanie. Chwilę panowała cisza. Nagle zaczął bić jakiś zegar w pałacu wersalskim.

- "Tak samo pewnie bił ten sam zegar za króla Ludwika XIV - stwierdziła filozoficznie Kasia.

Było już późno. W milczeniu wracaliśmy do Paryża. Jechaliśmy "inną" drogą, aby pożegnać pana Mickiewicza - jak mówiła Kasia. Pan Wacek wolno zaczął objeżdżać samochodem pomnik Mickiewicza dokoła. Za trzecim razem zainteresował się nami policjant francuski, myśląc, że zgubiliśmy kierunek. Po długich wyjaśnieniach zrozumiał, że jesteśmy Polakami-emigrantami i przyjechalśmy tu dla pana Mickiewicza. J.R.

Józef Chelmoński

Letnia noc księżycowa. Niebo wyiskrzzone gwiazdami. Chaty stoją ciche, uśpione. Spią też psy, zwinione w kłęski. Trzeba się tylko wpatrzeć w ten wspaniały obraz pędzla wielkiego malarza polskiego Józefa Chelmońskiego - by odczuć piękno utworzonej na nim nocy letniej. Józef Chelmoński (1850 - 1914) nie tylko badał i obserwował naturę ze stanowiska malarskiego - tzn. barwy, odcięcia, formy - ale żył pod jej wpływem, kochał ją. Malował on lud polski, on pierwszy wnikał w jego życie w sposób poważny i głęboki. Malował konie od biednych chłopków szkapek do potężnych



Harcerenada

Przygotowanie do stopnia PIONIERKI. (ciąg dalszy)

Kilka tygodni spędzonych na obozie da ci wiele możliwości w przygotowaniu się do zdobycia próby na pionierkę.

Dostaniesz tu zapewne po raz pierwszy mapę do ręki. Przede wszystkim postaraj się znaleźć miejsce, w którym jest położony twój obóz. Aby to znaleźć należy zorientować mapę, czyli ułożyć ją tak, by cztery strony świata w terenie zgadzały się z tymi samymi znakami geograficznymi na mapie. - Wiesz już gdzie jest północ i południe w terenie i gdzie wschodzi i zachodzi słońce - tak więc ułóż sobie mapę (na mapie, jak wiesz, północ jest u góry, południe u dołu, zachód po lewej a wschód po prawej stronie), żeby wszystkie kierunki zgadzały się ze sobą.

A teraz znajdź na mapie miejscowość, blisko której obóz jest rozbity i jakiś charakterystyczny punkt (skrzyżowania dróg, kościół, las itp.), który ci bardzo dokładnie określi położenie obozu i już widzisz tam bardzo małe punkcik, - "swoje miejsce położenia" (m.p.) lub "punkt stania" w tej chwili. Tu w tym małym punkciku, na tej mapie, która jest zdjęciem terenu, części kuli ziemskiej, znajdujesz się w tej chwili. Jakież małe w stosunku do wszechświata a jakież duże w stosunku do możliwości, do czynów na tym świecie, które możesz wykonać...

Może na pamiątkę po obozie zechcesz wykonać szkic obozu - to tak przecież łatwo, jeśli się wie, że trzeba przedtem zorientować kartkę papieru (najlepiej kratkowanego) tj. naznaczyć sobie górę-północ, dół-południe, prawa strona wschód, lewa zachód. Wybierasz sobie jakiś punkt centralny na obozie - powiedzmy maszt sztandarowy i stojąc przy nim kartkę papieru zgodnie z liniami geograficznymi ustawiasz i nanosisz na swoją kartkę papieru namioty i inne urządzenia obozu. O ile obóz



jest na małym terenie, jedna kratka na mapie twojej będzie oznaczała 5 kroków, o ile na większym, możesz zmniejszyć "skalę" do 10 kroków = 1 kratka.

Więc najpierw szkicujesz na oko a potem krokami mierzysz odległość i poprawiasz szkic.

Szkic w ten sposób zrobiony nazywa się "szkicem domiarowym".

Czy umiesz posługiwać się kompasem, którego igła magnetyczna stale zwraca się ku magnetycznej północy (północ magnetyczna jest niemal że zbieżna z północą geograficzną).

Kompasem posługujemy się przy orientowaniu mapy oraz przy odnajdywaniu stron świata, w lesie lub w dni bezsłoneczne. Orientowanie się w terenie jest dość trudną sztuką, ale właśnie na obozie przede wszystkim musisz tę sztukę osiągnąć, żeby umieć prowadzić do miejsca oddalonego co najmniej o 1 km, ścieżką lub na przełaj, przez pole lub przez las.

2.- Alfabet Morse'a już znasz. Tu masz sposobność wyćwiczyć się w szybkim nadawaniu (sygnalizacji) poleceń i w ich odbieraniu.

Stacja sygnalizacyjna składa się z dwóch harcerzy. Jedna dyktuje - druga sygnalizuje przy odbiorze jedna odczytuje i dyktuje drugiej, która zapisuje.

Sygnalizacja alfabetem Morse'a nie jest przydatnym, jakby się wydawać mogło w naszych czasach radia i radaru. Cwiczy szybką orientację i jest niezawodnym sposobem porozumienia się na niewielkich odległościach w życiu polowym.

3.- Będąc na obozie staraj się zbliżyć do przyrody. Jesteś przyjaciółką wszystkiego co żyje. Czy znasz tropy zająca, królika, psa i zwierząt domowych, kozy, krowy, konia? - Musisz umieć je odróżniać. Czy umiesz rozpoznać drzewa po liściach, po korze, owocach i po kształtach? - Czy znasz zioła i kwiaty leśne - najbardziej pospolite? - Jeśli nie - pytaj innych, szukaj wskazówek i objaśnień w książkach i tzw. kluczach przyrodniczych.

Jeśli która z nas znajdzie się w towarzystwie gdzie prowadzi się rozmowę, której nie rozumiemy napewno nie będzie się czuła dobrze. Czy możemy czuć się dobrze wśród przyrody, której nie rozumiemy i nie znamy?

miemy i nie znamy?

PIOSENKA ZASTĘPU

Ciemno dokoła, mrok okrył ziemię,
Promienie słońca zajrzały tam
I rozproszyły mroki i cienie,
Wesele w sercach wzbudziły nam.

Jak te promyki niszczmy ciemności,
Co otoczyły ludzi i świat.
Harcerskim czynem wskrzesimy jasności,
By radość weszła do wszystkich chat.

CZAS I ODLEGŁOŚĆ

Życie na obozie wymaga od harcerki umiejętności obliczania czasu i odległości.

W tym celu należy znać wymiary własnego ciała. Mierzmy więc w centymetrach i w calach długość i szerokość swego palca u ręki, rozpiętość między wielkim palcem a wskazującym oraz małym, odległość od łokcia do końca palców ręki, długość stopy bosą i w bucie, odległość od ziemi do rzepki kolana, odległość od ziemi do oka i do czubka głowy, rozpiętość ramion, długość swego kroku.

Znając długość swego kroku możemy obliczyć odległości w terenie. Mierzmy je krokiem podwójnym, tj. przy stapaniu liczymy tylko lewą nogę.

Można obliczać przebytą drogę na podstawie czasu użytego na jej przejście. Przyjmując np. że czas przejścia 1 km wynosi przeciętnie 12 minut, łatwo obliczyć możemy, że idąc godzinę przeszliśmy 5 km.

Trafne ocenianie odległości "na oko" ma również ważne znaczenie dla nas w orientowaniu się w terenie. Musisz poznać i utrwalić w oku zasadnicze miary długości.

Ocenia się za blisko:

1. w dzień jasny o przejrzystym powietrzu,
2. przy jasnym tle,
3. przez jednostajną, jasną płaszczyznę (woda śnieg),
4. gdy mamy słońce za sobą,
5. ku górze, lub ku dołowi,
6. poprzez falisty teren, w szczególności gdy jest on częściowo niewidoczny (wąwóz, dolina).

c.d.



Na zaproszenie Brytyjskiej Organizacji Skautek (Girl Guides Assn.) na Obóz Międzynarodowy w Hall Barn, Beaconsfield, w dn. 11-18 sierpnia br. wyjeżdża reprezentacyjna drużyna, złożona z 20-tu polskich harcerzek z W. Brytanii. Po raz pierwszy od czasu wojny harcerki polskie na emigracji zostały na taki obóz zaproszone.

Była babuleńka

By-ła ba-bu-łen-ka ro du bo ga te fik-mik-mik
Hra-ta ko-zio-łecz-ka bar-dzo ro-ga-te-gó fik-mik-mik
fik-mik, hóp-szynder-ta-da-lin-ski kwi-ta z ko-py-ty-cia-rach-cia-cach-cach
szwyndy-ryndy hu-ha me-żu-ra me-ża Ba-ra-ba-sza, fiu
Ta-sza Ba-ra-bu-łen-ski fiu-ciu-ski o-ber-to-sa ma-żu-ra

Była babuleńka rodu bogatego,
Miała koziołeczka bardzo rogatego.
Fik, mik, fik, mik, hópstynder, Madaliński, kwita
z kopyta, ciaraciachciach, szwyndyryndy, huha,
meżura-meża, Barabasa fiutasa, Barabiński
fiutciński - Obertasa, mazura!
A ten koziołeczek był bardzo rozpustny,
Wyjadł babuleńce ogródek kapusty.
Fik, mik...
Wzięła babuleńka kijaska grubego,
Precz wygnała od się koziołka psotnego
Fik, mik...
Poszedł koziołeczek na rozstajne drogi,
Wilcy go tam zjedli, zostawili rogi.
Fik, mik...
Zginął koziołeczek, już więcej nie wstanie,
Zaspiewajcież wszyscy wieczne spoczywanie.
Fik, mik...

źrebców. Malował wszystko co żyje, od śmigłej czajki do ciężkich żórawi. Malował życie z całą siłą talentu i temperamentu, która stawia go w rzędzie najświetniejszych twórców nie tylko naszej sztuki. Chełmoński nie tylko malował zwierzęta, ale kochał je całą duszą. Związczał konie, którymi się zachwycał.

Gdy w domu jego trzeba było przestawić stajnię, kazał usunąć meble z jednego pokoju i tam wprowadził konie, by się w czasie tego odnawiania stajni nie...męczyły. Jadąc zaś na wizytę już w drodze martwił się, czy gospodyni nie zapomni sprowadzić mięsa oswojonemu boćkowi, bo...może mu zabraknąć żab.

Najpiękniejsze z jego obrazów to: Babie lato, w drodze, Orka, Pastuszek.

Polski krajobraz, polskie życie, polskie ukochnia.
Z. Zawadzka.

Pismo

Od najdawniejszych czasów ludzie szukali sposobu przekazywania swych myśli zapomocą jakichś znaków pisanych lub rysowanych. W Hiszpanii odkryte zostały jaskinie, które w odległych przedhistorycznych czasach zamieszkiwali ludzie z wieku kamionnego. W jaskiniach tych jest zupełnie ciemno. Jakież było zdumienie archeologów, gdy w czasie swoich prac znaleźli w najdalszych zakątkach tych pieczar na ścianach, barwne rysunki, wyobrażające zwierzęta. Jelenie, żubry, mamute ukazywały się ich oczom jak żywe.

Ludzie żyjący w epoce kamiennej polowali na te zwierzęta i życie ich zależało od pomyslnych łowów. Marzenia swoje przedstawiali w rysunkach.

Z biegiem czasu rysunki zwierząt i różnych przedmiotów zaczęły spełniać ważną rolę w porozumiewaniu się ludzi, oddalonych od siebie.

Nie tylko rysunki spełniały



to zadanie. Historyk grecki Herodot (żyjący w V w. przed Chr.) podaje wiadomość o bardzo oryginalnym "piśmie", jakie otrzymał król perski Dariusz. Wojował on wówczas z Scytami. Scytowie, nie znając jeszcze pisma, chcieli uprzydzić Dariusza, że stawia mu opór. Posłali mu zatem przez posłów: ptaka, szczyrą, żabę i 5 strzał. Przez to chcieli wyrazić: "jeśli nie potrafisz latać jak ptak, skrywać się w norach jak szczyr, nurkować w wodzie jak żaba, zasypiemy twoje wojska strzałami."

Kiedy w XVI w. Hiszpanie zawojowali południowo amerykańskie państwo Inków w Peru, zastali tam ciekawy system korespondencji, za pomocą kolorowych sznurków, różnej długości. Na sznurkach tych wiązano rozmaite węzłki i łączono je specjalnie. Każdy sznurek, kolor jego, grubość i rodzaj węzła miały swoje znaczenie. Za pomocą tego "pisma" wysyłano rozkazy do różnych prowincji i okręgów ze stolicy państwa i odbierano raporty.

Ci z nas, którzy robia sobie węzłki na chusteczce do nosa "dla pamięci", nie wiedzą pewnie, że naśladują wzory, zostawione przez starożytnych Peruwianczyków.

Innym rodzajem "pisma" były nacięcia robione na patykach czyli tzw. karby. Znane jest powiedzenie "zakarbować sobie w pamięci", które zapewne pochodzi od karbowania na patykach.

Znane jest również pismo obrazkowe. Jest jeszcze do dziś w użyciu u Indian. Indianie zamieszkujący Alaskę, używają deseczek i kawałków kory brzoźowej, na których wycinają nożem lub malują odpowiednie znaki farbami.



Oto przykład takiego pisma. Przedstawia ono chatkę, jaką buduje indyjski myśliwy, czółno wyciągnięte do połowy na brzeg, dwie postacie, jedna ręką zgłębłą wskazuje na usta. Autor tego listu zawiadamia w ten sposób innego myśliwego, że z towarzyszem przyjechali czółnem, zbudowali chatkę ale nie mają jedzenia.

Pismo obrazkowe nie dawało jednak możliwości zaznaczenia imienia własnego. Gdy np. narysowano figurkę człowieka to nie wyrażono przez to, że nazywa się Andrzej. Zaczęto szukać sposobu zazna-

czenia tego rysunkiem, który stał się znakiem pierskimi o specjalnym znaczeniu. Znaki te nazywamy hieroglifami.

W starożytnym Egipcie często mury świątyń, kolumny, obeliski, pokrywano pismem hieroglificznym.

Oprócz pisma egipskiego był w starożytności w użyciu inny rodzaj pisma hieroglificznego zwany pismem klinowym. Na ceglach albo na glinianych tablicach, póki glina była miękka, zapisywano rylcem znaki. Początek kreski był cienki a potem rylec grzął w miękkiej glinie i koniec kreseczki był grubszy. W ten sposób kreska otrzymywała jakby kształt klinu i stąd poszła nazwa.

Obecnie używamy pisma literowego. Pismem literowym można łatwo oddać wszystkie słowa i pojęcia. Jego wielką zaletą jest łatwość uczenia się i pamiętania prostych znaków.

Pismo literowe przyczyniło się w dużym stopniu do rozpowszechnienia się wiedzy i kultury w świecie.

Aniela Ż.

W Niemczech było inaczej

O czasami tak się zdarza, że nic się nie udaje. Stwierdzasz, że nic nie umiesz, że zapomniałaś Morse'a, że nie pamiętasz jak się właściwie zgłasza swoje spóźnienie na zbiórkę drużyny (a pociąg ci "uciekł" i spóźniłaś się o całe 20 minut). Wspomniały film, imieniny ciotki i zbiórka alarmowa wypadają równocześnie w tę samą niedzielę. Przychodzisz na zbiórkę, ale twoich dziewcząt z zastępu nie ma. Natomiast dostajesz sześć listów i telefonów z poważnie umotywowaną nieobecnością, więc nawet położyć się na nie nie możesz.

Ogarnia cię wtedy zniechęcenie. Wspominasz, jak na obdzie czy kursie wszystko wyda-



wało się proste i składne "jak w zegarku". Rozpoczęło się pracę w jesieni z szalonym zapalem a w ciągu roku wszystko jest właściwie przeciwko tobie i harcerstwu.

W takich chwilach musisz się jakoś pocieszać, bo najprawdopodobniej nikt tego za ciebie nie zrobi. Są dwa systemy pocieszania się. Oto puszczasz się wodze imaginacji "na całego" i powtarzasz, że to wszystko drobiazg i na przyszłość "będzie lepiej", albo sięgasz się do "spizarni" "na czarną godzinę" i wyciągasz się na światło dzienne wspomnienia, poparte zdjęciami i innymi dowodami rzeczowymi.

Takim jednym wspomnieniem mam zamiar podzielić się z moimi koleżankami po fachu, tj. z zamartwiającymi się zastępowymi.

Otóż trzy lata temu w Niemczech wszystko było inaczej, niż gdziekolwiek indziej. Były obozy D.P. (Displaced Persons), gdzie było chłodno, głodno, ciasno, ale była polska kaplica, polska szkoła i izba harcerska. W lecie trudno było zorganizować obóz, ale jak był, to choć nie pod namiotami, to w samym sercu Alp. Oczywiście nikt nie miał pieniędzy. Ale instruktorzy i instruktorki załatwiają sprawę służbowe, mieli prawo do bezpłatnych przejazdów kolejowych. Nie wiedziało się nigdy dnia ani godziny wizytacji i chcąc nie chcąc trzeba było książki pracy prowadzić wzorowo. W szkole było dużo nauki, choć po polsku, ale dwa razy tyle, co w szkołach angielskich. W zimie "w obozie", to nie to samo co w lecie "na obozie". Nie można nawet pójść na wycieczkę, bo połowa drużyny nie miała bucików.

Aż tu nagle wzywa nas drużna hufcowa i pokazuje pismo z Komendy. Złaz drużynowych i wodzów suchych - pojutrze - w Lechwie. Patrzymy na siebie, o czy nam świecą. Wreszcie drużna hufcowa mówi: - "Macie bilet na cztery osoby, Pani dyrektorka zwalnia was z lekcji w sobotę i poniedziałek, prowiant dostaniecie od kucharza". - Węcza spis ekwipunku i "Czuwaj".

Wpadam jak bomba do internatu. Przy świeczce skulone postacie, otulone w koce "dukają" łacinę. Wita mnie westchnienie: - "Nareszcie, przecież dyżur twój palenia w piecu". -

W sobotę o 6-tej rano, spotykamy się przy bramie. Przy świetle mijanych latarni oglądamy się nawzajem krytycznie. Ja mam na sobie Janki kurtkę wojskową, Iśki spodnie, tatusia beret wojskowy i czuję się -

niezmiernie elegancka. A w plecaku mam skarb prawdziwy: strój krakowski, przysiany Maryśce z Polski.

Lechów - obóz w barakach, o długiej niemieckiej nazwie, na wydmuchowie, daleko od stacji - wita nas mundurami harcerskimi. Natychmiast sadzają nas do obiadu a potem już program, wypełniony po brzegi: konferencje, sprawozdania, raporty, ćwiczenia w izbie i w terenie. Oglądamy kroniki zachowe, albumy o Polsce, gorączkowo spisujemy słowa piosenek, uczymy się figur tańców. Temat ogniska: "Wędrowka po Polsce", potem nocleg na stole w przedszkolu i drugi dzień, pełen wrażeń, mija szybko. Aż się wierzyć nie chce, że to koniec cudownej wyprawy. Upojone nowymi planami i wrażeniami, a zmarznęte i głodne, pędzimy do internatu. Jeszcze zdążymy na drugą lekcję.

Już siedzę w ławce obok Maryśki i zamiast słówek piszę na bibule: - "Fantastycznie było, Długi Rysiek chwalił nas". I rozmyślam nad "wielką przygodą". T.H.

Nanda Devi



Jednego wieczoru - przy stole toczyła się żywa rozmowa o wyprawach na Mount Everest, niedosięzany szczyt świata, a szczególnie o wyprawie Erica Shipton'a, głośnej niedawno w prasie.

- "Różne narody organizowały wielkie i sławne wyprawy górskie a czy Polacy brali kiedy w nich udział?" - zapytała Myszka.

- "O, z pewnością. - odpowiedział Jurek - Polaków nie brakło w trudnych wyprawach, choć mniej zawsze mieliśmy warunków i możliwości, jak inne, bogatsze narody. Właśnie niedawno czytałem w jednym z polskich pism w Londynie, wspomnienie lekarza-Anglika, który brał udział w polskiej wyprawie na drugi szczyt świata w Himalajach zachodnich - Nanda Devi - w r.1939, w lecie, tuż przed wybuchem wojny".

- "Czy Nanda Devi jest najwyższym szczytem świata, dotychczas osiągniętym?" - przerwała Myszka.

- "Dzisiaj już nie, - wyjaśnił Jurek - bo kiedy po wojnie pozwolono obcym alpinistom podróżować i prowadzić badania w Nepalu, francuska wyprawa osiągnęła szczyt Annapurna (26.492 stóp wysokości) i Nanda Devi przestał być najwyższym, zdobytym szczytem na świecie.

We wspomnianej wyprawie polskiej z 1939 r. - ciągnął dalej Jurek - brali udział Adam Karpiński, jako kierownik, Jakub Bujak, Janusz Klarner i Tadeusz Bernadzikiewicz, zwany przez Anglików "Berną". Gdy wyprawa była blisko szczytu, Karpiński i Bernadzikiewicz wyruszyli 17 lipca, aby wyszukać miejsce na obóz na wysokości 21.000 stóp. Pozostali towarzysze usłyszeli w nocy straszliwy huk, "jakby - we dług opisu angielskiego lekarza - 20 pociągów równocześnie z hoskotem wjechało do hali dworca Victoria w Londynie".

Ze ściśniętym sercem, ze złym przeczuciem czekali wschodu słońca. Skoro świt Bujak i Klarner wyruszyli, szukać Karpińskiego i Bernadzikiewicza. Ale powrócili z niczem. Lawina, która w nocy zesunęła się ze zbocza potężnej góry, zasypała obu członków wyprawy.

Nie przeraził los towarzyszy, Klarnera i Bujaka. 22 lipca wyruszyli sami na zdobycie szczytu, choć gorący wiatr zwiększał niebezpieczeństwo lawin. Musieli jednak wspinaczkę przerwać, gdy odprysk lodu zranił jednego z nich w oko. Dnia 4 sierpnia rozpoczęli odwrót. Przed odejściem zwrócili się twarzą w stronę, gdzie zginęli obaj towarzysze, pochylili w milczeniu głowy, żegnając ich na zawsze. Fotografie i notatki z wyprawy zginęły z Karpińskim i Bernadzikiewiczem.

Gdy Jurek skończył zapanowała cisza. Oboje milczeli, zadumani - myśląc o ludziach, którzy pokonywali trudności, przekraczające ludzką, fizyczną wytrzymałość.

- "Czy wysokość Annapurna była najwyższym punktem do którego dotarł człowiek? - przerwała milczenie Mysza.

- "O, nie - odpowiedział Jurek - przed kilku dniami ukazała się w prasie wiadomość podana z Khatmandu w Nepalu, że tegoroczna wyprawa szwajcarska na Mount Everest osiągnęła najwyższą, dotychczasową wysokość. Alpinści szwajcarscy do-

tarli do punktu tylko 541 stóp oddalonego od samego szczytu. Niedosiężny Everest nie oprze się w końcu woli człowieka - zdobywcy".

Jurek / ówka

Piętaszek

(7)

Krysia pakowała się na obóz harcerski. Nad "tobkami" Krysiny rozgrywała się codziennie "dramatyczna scena" między Babcią a Katarzyną. Babcia pilnowała, by Krysia zabrała tylko przepisane rzeczy ze sobą. Katarzyna jednak - bardziej litościwa - nie uważała, by spanie pod namiotami i to prawie w lesie, gdzieś w górach, należało do przyjemności. Starła się więc "po cichutku" wpakować Krysę jeszcze jeden kocyk więcej i jeszcze jeden "jasiączek" pod głowę, aby jej nie było za twardo spać. Nie mówiąc już o "spiżarni", która złożona z różnych ciastek, ciasteczek, bułek, bułeczek, rosła do ogromnych rozmiarów.

Wogóle Katarzyna przeciwna była obozowaniu i twierdziła, że woli dach nad głową, niż jakieś tam namioty, do których wiatr i deszcz zaglądają nieproszeni. Miała też "ciężki" żal do Babci, że bez miłosierdzia wyrzuca znalezione między rzeczami Krysę "udogodnienia" obozowe i zapasy żywności. Szła wtedy do kuchni i trzaskając głośno garnkami, na cały głos "gderała".

Babcia, która całe życie kochała swobodę i wielką przygodę, cieszyła się razem z Krysą. Wojtek pojechał już do wuja Antka na leśnictwo a Maciek i Dusiu chodzili niepokieszeni, że są "za młodzi" jeszcze na obóz. Kazali Krysie "przysięgać", że będzie im wszystko dokładnie pisać co tam na obozie będzie. Wujaszek-Piętaszek wybierał się na czterotygodniową wędrowkę po górach. Ale potem miał wrócić do Babci i pomagać w



smażeniu konfitur. Katarzyna już zresztą dostała "konfiturowej" gorączki i wszędzie stały słoje i słoiki a z kuchni szły rozkoszne zapachy.

Dusiu i Maciek omijali starannie kuchnię. Kiedys chcieli skosztować tego "coś" z ogromnego rondla, stojącego na "blasze" w kuchni i spieklili sobie boleśnie języki. Nawet nie reagowali na doćinki Katarzyny na temat "ukaranego łakomstwa".

Po wyjeździe Krysi zrobiła się w domu cisza. Chłopcy chodzili codziennie nad rzekę, zabierając czasem Babcią ze sobą. Katarzyna gospodarowała a Piętaszek leniuchował.

Pierwszy list Krysi był jeszcze "z drogi", krótki i treściwy: "Jechałam z Hanką i Irką i resztą paczki" w jednym przedziale. Całą drogę jadliśmy nasze zapasy i śpiewaliśmy. Na kilku stacjach widzieliśmy inne harcercy, jadące na obozy. Krzyczałyśmy co sił: "Czuj! Czuj! Czuj!" W połowie drogi nastąpił w przedziale, u nas, wybuch. Irka wzięła dwie flaszki wody sodowej na drogę. I niewiadomo dlaczego - eksplodowały. Może z gorąca?... Od Delatyna zmienialiśmy się przy oknie. Góry są bajkowe. Powietrze aż pachnie kwiatami. Całuję Was - wasza druhna Krysia."

Rodzinka przeczytała list dokładnie i uspokojona, czekała na dalsze wieści z obozowego frontu.

Następne listy Krysi były dłuższe i pełne ciekawych wiadomości. Obóz rozbiły na pięknej, słonecznej polanie pod lasem. Obok, niedaleko, płynie spory górski strumień, dopływ Prutu. Zrobiły na nim dziewczynki tamę, aby woda była głębsza. To miejsce służy za "łazienkę". - Katarzyna ręce zalamywała, że Krysia musi wstawać "skoro świt" i myć się w zimnej wodzie...

Dziewczynki robiły wycieczki. Raz nawet nocowały w schronisku na Kozłzycy. Robiły zawody sportowe. Przygonywały się do stopnia Pionierki. Wieczorami przy ognisku były gawędy i śpiew a wokół szumiał las świerkowy i huczał strumień. Krysia z zachwytem pisała o gawędzie drużynowej, druhny Nesi: "O przyjaźni". "Taka jestem szczęśliwa Babcią że mam tyle przyjaciółek-harcerek. Mam teraz taką dużą rodzinę".

Niedaleko było kilka innych obozów. Zapraszano się wzajemnie na wspólne wesołe ogniska.

Jednego dnia zerwała się gwałtowna burza i lu-

nał deszcz. Potok weszła i groził, że podmyje namioty. Szum deszczu i huk wody w potoku, szare niebo, przecinane oślepiającymi błyskawicami - wytworzyły niesamowity nastrój. Zatrokana drużynowa postanowiła szukać noclegu "pod dachem". A, że w pobliżu plebani, ksiądz proboszcz był krewnym jednej z harcerek, prosiła go o pomoc.

Ksiądz-staruszek, znany z tego, że kochał ludzi a potem ptaszki i kwiaty, nietylko otworzył gościnne podwoje swego domu, ale wystąpił ze wspaniałą kolacją dla zmokniętej gromadki. Długo w "obozowej legendzie" trwało wspomnienie obfitych smakowitości.

We wszystkich oknach na plebani, pani Marta, siostra księdza, ustawiła obrazki święte, jako ochronę przeciw piorunom. Dziewczynki "suche i najeżone" siedząc w kuchni, słuchały odgłosów szalejącej burzy z poczuciem blagiego bezpieczeństwa.

Hanka, Irka i Krysia otrzymały do swej dyspozycji ogromne łóżko - mające tylko tę małą wadę, że w środku posiadało wzgórek w starym materacu a po bokach doiki. Krysia i Irka rozlokowały się szybko w owych dołkach, zostawiając górkę dla Hanki. Hanka wielka i gruba, z przerażeniem na ową górkę spoglądała i zaczęła prosić:

- "Koleżaneczki - miejcie litość, pozwólcie mi spać w dolince - bo na tym szczycie nie dam rady. Jeszcze się w nocy zesunę i którąś z was przydużę".

Ale to jakby "grochem o ścianę rzucił". Prośby błagalne na nic się zdały.

- "Idź spać" - mruczała sennie Irka, a Krysia już zasnęła, znużona tyłoma wrażeńiami.

Cóż było robić? Nieszczęsna Hanka "wydrapała się" na środek łóżka i jak najostrożnie ułożyła się na górze. Starą się leżeć nieruchomo, aby nie spadać ani w stronę Krysi, ani Irki. Wreszcie, przykrywszy się brzegiem koca, głęboko zasnęła.

Śni się jej, że na ścieżce do obozu widzi niedźwiedzia. Ogromnego. Niedźwiedź rzuca się na nią. Trzeba się bronić. - "Ratunku... Ratunku..." - Strany krzyk zbudził wszystkich na plebani. Zaczyna się bieganie z latarkami. - "Czyżby piorun strześlił blisko... może pożar..." - W tej chwili błyskawica oświetliła Krysię i Hankę, walczące zaciekle w "doiku" łóżka. Krysi śniło się, że lawina kamie-

ni na nią spada. Usiłuje się wydostać i wzywa... ratunku. Hanka, na pół rozbudzona, trzymając krzyczącą Krysę za nogę, z wolna uświadamiając sobie, że to nie noga niedźwiedzia ale ludzka.

Oprzytomniawszy zupełnie, spostrzegła stojące dokoła łóżka postacie, zawinięte w koce i "pękające" ze śmiechu.

Całą noc, w różnych zakamarkach plebani, wybuchały tłumione śmiechy, urągające piorunom.

Wujaszek-Piętaszek, przeczytawszy w liście Krysi opis tej nocej przygody, stwierdził ubawiony:

- "Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział, nigdyby się o tobie "obóz" nie dowiedział".

Krystyna W.

Zronika

Miesiąc Dziecka Polskiego. - Na emigracji miesiąc lipiec poświęcony został dziecku polskiemu. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży organizuje w tym roku zbiórkę na Dom Dziecka Polskiego, dla dzieci pozbawionych domu rodzinnego. Z dotychczasowych zbiorów powstały trzy placówki: - bursa dla chłopców, bursa dla dziewcząt i przedszkole. Pozatym Towarzystwo Dzieci i Młodzieży organizuje w lecie kolonie dla dzieci, oraz wysyła paczki dla najbardziej potrzebujących matek i dzieci. Wszyscy rozumiemy, jak ważna jest opieka nad dzieckiem polskim na obczyźnie. - Starajmy się w miarę możliwości dołożyć swoją "cegielkę" do budowy tego przyszłego DOMU.

Sobótka. - Dnia 22-go czerwca br. odbył się na Ealingu w Londynie, na boisku obok kościoła OO. Benedyktynów festyn harcerski. Ze względu na ulewny deszcz, pierwsza część zabawy była "pod dachem", w sali gimnastycznej. Zebrani bawili się jednak doskonale, zajmując doskonałe ciasteczka i pierniczki w bufecie, obficie zaopatrzonem przez Koło Przyjaciół ZHP. Gdy później zaświeciło słońce, - rozpoczęły się na boisku pokazy harcerzek i harcerzy, oklaskiwane gorąco przez zebraną publiczność. Po grach i zabawach zaczęło się ognisko. - Ognisko zapalił Naczelnik Harcerzy, druh W. Dłużewski

poczem nastąpił właściwy program ogniska zwanego w tym roku "Sobótką".

Wystawa. - Dnia 7-go czerwca b.r. w Londynie w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego (20, Princes Gate, SW 7) odbyło się uroczyste otwarcie wystawy: "Powstanie Listopadawe w dokumentach i pamiątkach Biblioteki Polskiej w Paryżu". Wystawa będzie otwarta przez cały lipiec w godz. 3 - 7 (za wyj. poniedziałków). Czytelniczki OGNIA, które będą w lipcu w Londynie powinny tę wystawę koniecznie zwiedzić.

zdobycamy świat

Rezerwy przyrody na Pomorzu Zach. - Na Ziemiach Odzyskanych, na Pomorzu Zachodnim mamy blisko 100 rezerwatów przyrody. Do najcenniejszych i najciekawszych należą: 1. - Rezerwat stepowy w Bielinku nad Odrą (pow. chojeński), gdzie zachował się bogaty świat zwierzęcy i roślinny, pozostałość z dawnych epok. - 2. Rezerwat leśny w pow. choszczeńskim gdzie rośnie trzechsetletni las bukowo-dębowy. Dęby sięgają do 42 m wysokości. - 3. Rezerwat ptasi na Jez. Szczycieńskim (pow. człuchowski), Jezioro Szczytno od lat jest miejscem gromadnego gnieźdzenia się kormoranów i innych ptaków wodnych i błotnych. Wrzos.-Anglia.

Szczecin. - W Szczecinie pokazują turystom ruiny starego zamku piastowskiego oraz zwracają uwagę na ciekawe nazwy ulic, np. Mściwoja, Rzepichy... Jeden z bulwarów nosi nazwę Vasco de Gama, jakby dla podkreślenia, że port i morze - to prawdziwe okno na świat. Jest też ulica Szczerbcowa i Wały Chrobrego. Szczecin odznacza się szerokimi alejami i gwiaździstymi placami - podobno sławny paryski architekt Hausman, któremu Paryż zawdzięcza swe bulwary, planował również i Szczecin. Nawet jeśli to jest tylko legenda, Szczecin szczyci się rozmachem w założeniach urbanistycznych (miejskich).

Klara M., Sao Paulo.
Brazylia.

p.S. Ćwiczcie się w wymowie: Szczecin szczyci się ulicą Szczerbcową.



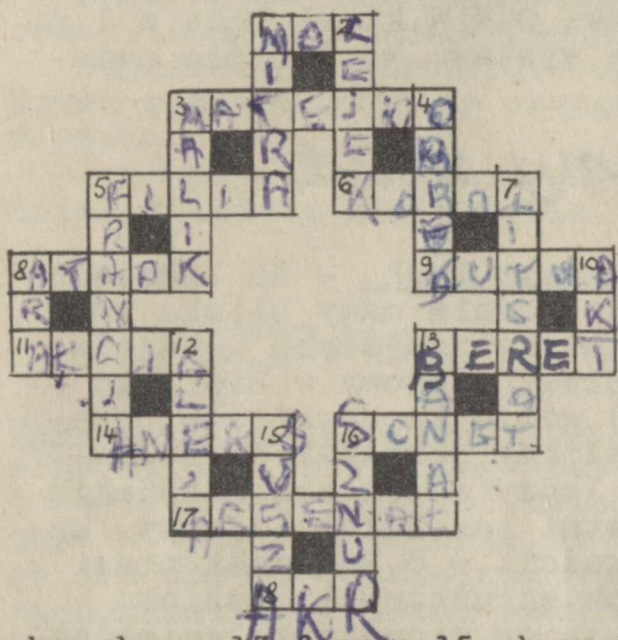
rozrywki umysłowe

Rozwiązania z poprzedniego numeru:

I. Poziomo: wszy, Ogniwą, brzoza, Etna, Peron, panna, pole, pojazd, paleta, tona.

Pionowo: ostrze, myto, pożar, antena, swan, ożenek, nizina, spław, owal, juta.

I. Krzyżówka (uł. Stel.)



Poziomo: 1. owad szkodnik; 3. sławny malarz; 5. Oddział przedsiębiorstwa; 6. część naszyjnika; 8. modny desen (wspak); 9. skąpiec; 11. działanie; 12. nakrycie głowy; 14. przylączenie; 16. utwór literacki; 17. magazyn broni; 18. jednostka powierzchni.

Pionowo: 1. odznaka biskupa; 2. przyrząd do nalewania; 3. delegat Rosji do Uno; 4. pożywienie koni; 5. kraj w Europie; 7. pisarz; 8. papuga; 10. część sztuki teatralnej; 12. pię-

kna droga; 13. frazes; 15. okres bez deszczu; 16. linka.

Warunki prenumeraty:

Francja: cena egz. 40 frs. roczna 480 frs. Wpłaty M^{me}. Z. Jeziorańska, 26, rue Daubigny, Paris 17-eme.; Argentyna: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Wpłaty: Libreria Polaca Miecznikowski i Dąbrowski Av. Leandro, N. Alem. 641, Buenos Aires.; Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron, Wpłaty: K. Sierczyńska, Södra Kungsvagen 283, Stockholm.; U.S.A. i Kanada rocznie 1,50 dol. Prosimy przesyłać listem poleconym do Anglii.; Wielka Brytania: cena egz. 9 pensów, rocznie 9 shl.; Inne kraje: 1 egz. - 2 międzynarodowe kupony.

Wydaje : GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka: Barbara Mękarska

Ilustracje: Irena Bogdanowicz

Redakcja i Administracja:

"Ogniwą", 45, Gloucester Road, London S.W.7.



archiwum
harcerskie.pl

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd.
97 Moore Park Road, London, S.W.6.